



Rewolucja czy reprodukcja. Ciągłość i zmiana w hierarchiach społecznych w Polsce i na świecie

Sesja plenarna XVII Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego we Wrocławiu
(transkrypcja)

Prof. Tomasz Zarycki: [...] Idea sesji [...] narodziła się ze skonfrontowania dwóch, jak się wydaje, dosyć sprzecznych obrazów świata społecznego, które pojawiają się zarówno w Polsce, jak i na świecie. Można powiedzieć dwóch narracji. Z jednej strony narracji o tym, że żyjemy w czasach bezprecedensowych zmian, że wali się zarówno stary obraz hierarchii politycznych, systemów politycznych, jak i powstają zupełnie nowe konfiguracje hierarchii społecznych; że albo już doświadczyliśmy gigantycznej zmiany, albo stoimy na progu końca tego świata, który znamy. Z drugiej strony mamy wizję świata, którą, w szczególności w naukach społecznych, bardzo często można znaleźć, która pokazuje, że hierarchie, które towarzyszą nam nie powstały ani wczoraj, ani przedwczoraj, ani nawet kilkanaście lat temu, ale są bardzo często wielowiekowymi, jak pokazują w szczególności socjologowie historyczni, strukturami społecznymi, których jesteśmy w pewnym sensie więźniami. W każdym razie, że często dramatyczne podziały, nierówności i napięcia, których jesteśmy świadkami, być może nabrały dużo więcej dynamiki niż miały niedawno, ale w swojej istocie nie są nowymi zjawiskami. I w szczególności aktorzy, którzy stoją... czy którzy są głównymi aktorami w tych podziałach, w tych konfliktach, też nie pojawili się na scenach tych sporów czy tych struktur społecznych niedawno, a często funkcjonują od wielu pokoleń, czy od kilku dekad. I jak się wydaje to jest niezwykle ważne, takie ogólne pytanie, za którym też kryje się bardzo wiele konkretnych pytań niezwykle ważnych dla naszego codziennego życia społecznego. Więc to ogólne pytanie - czy wszystko się zmienia i wszystko jest nowe i nic już nie będzie takie, jak było? Czy może jednak powinniśmy zagłębić się trochę bardziej w przeszłość i zastanowić, czy źródła tego, co widzimy, tych napięć, podziałów, problemów społecznych nie tkwią gdzieś daleko w przeszłości? Więc żeby spróbować odpowiedzieć na to pytanie, poprosiłem czterech znakomitych badaczy, którzy próbują nam dzisiaj dotknąć różnych aspektów tego bardzo generalnego zagadnienia [...].

Prof. Mikołaj Cześniak: [...] Celem studium, którego fragmenty Państwu pokazuję, jest odpowiedzenie sobie na pytanie, gdzie na różnych hierarchiach, które opisują stosunek do takich społecznie istotnych dóbr, lokują się Polacy i jak się to może zmieniać, czy też zmieniało w czasie. Jeśli Państwo pozwolą, tylko zarysuję pewne ideologiczne, teoretyczne i empiryczne tło tej analizy. Państwu nie muszę tłumaczyć tego, że równość jest jednym z takich paradygmatów i taką kategorią, które na pewno organizują nasze życie społeczne, na pewno jest też tak, że istnieje takie silne napięcie między równością a wolnością. Ja o tym wspominam nie po to, żeby Państwa nudzić, ale raczej po to, żeby pokazać pewne podglebie mojego myślenia o nierównościach i zainteresowania nierównościami. Mianowicie, i to znowu jest pewien truizm czy dosyć banalna rzecz, ideologia marksistowsko-leninowska czy szerzej to zaplecze ideologiczne polskiego real socjalizmu czy komunizmu, na równość, przynajmniej werbalnie, kładło pewien nacisk. Mam wrażenie, a są też pewne badania, które to pokazują, że na egalitaryzm czy na skłonność do takich postaw egalitarystycznych w polskim społeczeństwie ta tradycja ma jakiś wpływ, ma jakieś dla niego znaczenie. Jeśli idzie o to, co do tej pory zostało zrobione, to wydaje się mi, że gros tej refleksji, zarówno nad światowymi nierównościami czy nierównościami w świecie, jak i w Polsce, dotyczy takich pięciu istotnych dóbr społecznych: bogactwa, władzy, prestiżu, edukacji, zdrowia. I znowu to audytorium jest bardzo dobrze świadome tego, że to one właśnie wyznaczają, czy powodują, czy są kluczowym czynnikiem generującym znaczące nierówności we współczesnych społeczeństwach. Dahrendorf już w 1959 roku o tym pisał, mówiąc że nierówność społeczna to jest dysproporcja w poziomie zamożności, prestiżu, władzy i autorytetu. Dla mnie jeszcze, i o tym muszę wspomnieć, bardzo istotne w tym myśleniu o postrzeganych nierównościach w Polsce, jest coś, co zostało przez Wesołowskiego zaobserwowane już w latach sześćdziesiątych, mianowicie ciekawa rozbieżność czynników statusu, która ma pewnie jakiś wpływ, a przynajmniej jakoś definiowała sytuację wejściową w '89 roku i myślę, że w analizach warto o niej pamiętać.

Jeśli chodzi o Polskę i badania prowadzone w ostatnich kilkadziesiąt latach, to oczywiście najczęściej sięgano czy próbowano sobie wyjaśniać nierówności dochodowe, majątkowe. To jest rzecz bardzo ciekawa, bo przez długi czas myśleliśmy, że wszystko jest z nami w porządku, że generalnie po '89 roku poziom nierówności był na średnim, europejskim poziomie, nawet dane Eurostatu pokazywały, że współczynnik Giniego na przykład, jeśli chodzi o dochody lekko spadał. W ostatnich dwóch, trzech latach pojawiły się analizy, które pokazują, że jesteśmy zupełnie gdzie indziej. Na przykład Bukowski, Novokmet, ale nie tylko oni, pokazują – odnosząc się do innych danych – rzekomo dokładniejszych, bardziej wiarygodnych, że ten poziom nierówności majątkowych w Polsce jest zupełnie inny. To [...] istotny element naszej dyskusji i kontekstu, w jakim

ta dyskusja się toczy. Jeśli idzie o nierówności w zakresie władzy, wpływu, dostępu do nich, to sporo zrobiono, jeśli chodzi o kwestie uczestnictwa politycznego i wyborczego, i tutaj tylko zasygnalizuję, że to jest nie tylko Polskie Generalne Studium Wyborcze, ale także też takie projekty jak POLPAN czy na przykład PGSS, ale też parę jeszcze innych na pewno. Jeśli idzie o nierówności prestiżu, to tutaj jest z jednej strony opracowanie Domańskiego z 1999 roku, ale są też te wątki, które pojawiają się w bardzo wielu różnych miejscach, na przykład w dyskusji o chłopie polskim i chłopstwie polskim i o społeczeństwie polskim, o społeczeństwie chłopskim [...]. W końcu wiele też wiemy na temat nierówności edukacyjnych [...]. Wiemy, że są nierówności, one są nie najgorzej przebadane w dostępie do opieki zdrowotnej, ale także są na przykład bardzo porządne badania, ostatnio się pojawiły, na przykład Komornickiego, dotyczące nierówności transportowej czy nierówności w dostępie do transportu czy na przykład do kultury.

Moje pytanie badawcze czy pytania badawcze raczej, bo jest ich kilka, dotyczą po pierwsze tego, czy ci, którzy są obiektywnie lepiej wyposażeni w zasoby, czują się subiektywnie lepiej w nie wyposażeni, czy tu jest jakaś zależność. Ja bym się jej spodziewał, ale warto to potwierdzić empirycznie. Po drugie, stawiam sobie pytanie, czy skale są ze sobą skorelowane, w jakim stopniu? Do jakiego stopnia te czynniki statusowe się zbiegają albo rozbiegają, no i jaka jest dynamika w czasie tych autoidentyfikacji. Stawiam też pewne hipotezy, one mają taki charakter... jedna grupa bardziej statyczny i tymi Państwa nie będę nudził, ale jest też taka, która ma charakter bardziej dynamiczny [...]. Ja bym się spodziewał i pewnie część z Państwa też by się tego spodziewała... że z upływem czasu rośnie uśredniona pozycja na każdej ze skal i wariancja na tych skalach. Tego kazałyby się spodziewać się taka dosyć prosto pojmowana teoria modernizacyjna czy teorie modernizacyjne. Z drugiej strony wydaje się, że ta rozbieżność czynników statusu powinna się odwrócić i powinny się one zatem coraz bardziej zbiegać. Po trzecie, w końcu myślę, że – czy spodziewam się – że z upływem czasu powinien rosnąć wpływ zmiennych statusowych na zmienne zależne, czyli na te skale, które... zaraz ja Państwu pokażę, jak wygląda narzędzie... [...]. Głównymi zmiennymi są skale, na których prosimy respondentów o to, aby się na nich gdzieś umieścili. Techniki badawcze są dosyć proste [...]. To narzędzie badawcze wygląda tak, to jest narzędzie zastosowane w kilku edycjach Polskiego Generalnego Studium Wyborczego, a także w badaniu zeszłorocznym, realizowanym przez SWPS razem z biurem Rzecznika Praw Obywatelskich. Z tego miejsca chcę podziękować za zgodę na użycie tych danych. Jak Państwo widzą, mamy cztery skale, na których respondent się gdzieś umieszcza. Powiem od razu, że generalnie Polacy potrafią się na nich umieszczać, to jest dla nich czytelne. Potrafią powiedzieć, gdzie się znajdują, jeśli chodzi o zamożność, wpływy, poważanie czy też perspektywy.

Jeśli idzie o porównanie średnich między latami 1997 i 2018, to dostrzegamy podniesienie się tych wszystkich średnich. [...] w niektórych przypadkach to była duża zmiana, jak w przypadku postrzeganego wpływu, czy postrzeganego zamożności. W niektórych przypadkach ta zmiana była odpowiednio mniejsza, ale w każdym przypadku była to zmiana w górę. Jeśli idzie o odchylenia standardowe, to tutaj sytuacja jest trochę inna. W dwóch przypadkach to rozproszenie się zwiększyło, w dwóch się zmniejszyło. [...] To znaczy, jeśli idzie o te niżej znajdujące się skale czy te skale, na których polscy obywatele lokowali się niżej, tam gdzie się podnieśli, tam jednocześnie zwiększyła się wariancja. Tam gdzie to oscylowało wokół środka skali, czyli koło pięciu, czyli w przypadku perspektyw i poważania, tam wariancja lekko się zmniejszyła. Kolejnym etapem mojej analizy jest zbadanie związku między zmiennymi, stosując różne niespecjalnie wyszukane techniki statystyczne. No udaje mi się ustalić, że te skale są ze sobą coraz mocniej związane, one są coraz silniej skorelowane. Alfa Cronbacha jest wyższa, jeśli się zrobi analizę czynnikową, to okazuje się, że ta analiza czynnikowa pokazuje że ten wyjaśniany... ten kryjący się za nimi, można powiedzieć, „ukryty wymiar” jest, tworzą jeden i on jest coraz silniejszy. W końcu, tak jak mówię wyjaśnia w 1997 60% wariancji, a w 2018 już 70% [...].

W analizach dwuzmiennowych pozwalam sobie porównać, no na przykład kobiety i mężczyźni. W 1997 roku zauważą Państwo kilka różnic, które są różnicami statystycznie istotnymi. W 2018 roku te różnice zanikają, przestaje mieć to znaczenie. Jeśli idzie o kolejną zmienną, którą biorę na warsztat, to jest wykształcenie, o którym byśmy się spodziewali, że jest taką zmienną, która powinna mieć tutaj znaczenie. Jak Państwo widzą jest liniowa zależność pomiędzy jednym a drugim. To znaczy im ktoś jest lepiej wykształcony, tym jest, subiektywnie rzecz biorąc, zamożniejszy, ma większy wpływ, lepsze perspektywy albo... poczucie wpływu. W 2018 to się utrzymuje. To znaczy tutaj nie dostrzegam żadnej zmiany, nie jestem w stanie zidentyfikować żadnej zmiany. Wydaje się, że ten wzór jest dosyć trwały. Podobnie w przypadku prestiżu czy też perspektyw, jak Państwo widzą, rośnie to w miarę przesuwania się po osi wykształcenia. Oczywiście wykształcenie można na różne sposoby kodować. Ja na użytek kolejnego, kolejnej analizy, którą chcę teraz Państwu pokazać, to jest analiza wielozmiennowa, prosta regresja, prosty OLS, w którym biorę do analizy kilka zmiennych, także z tego powodu, że miałem spore ograniczenie, jeśli idzie o te dane z 2018 roku. One, poza wiekiem, są zmiennymi zakodowanymi jako zmienne zero-jedynkowe, w związku z tym mamy wyższe wykształcenie *versus* wszystko pozostałe, miasto *versus* wieś, razem miasto najmniejsze i metropolia. Partner to jest taka ciekawa zmienna, znaczy to, czy ktoś z kimś żyje, to nie jest stan cywilny tylko zmienna szerzej zdefiniowana. Praca – czy ma, czy nie ma, deklaratywnie. W końcu dzieci, czyli to, czy ktoś jest ojcem, matką, czy też ktoś

nie jest ojcem, matką. Jeśli idzie o zamożność, to udaje mi się tu zidentyfikować pewne ciekawe, jak sądzę, zależności. Po pierwsze wiek, wyższe wykształcenie, posiadanie partnera i praca to i w '97 i w '18 ma wpływ. Co jest bardzo ciekawe w moim przekonaniu, maleje wpływ bycia z miasta. W '97 roku osoba z miasta, przy kontroli pozostałych zmiennych, czuła się średnio rzecz biorąc zamożniejsza. Ten efekt 2018 znika, [...] co mnie bardzo cieszy, uważam, że to jest, że to jest wynik bardzo dobry. Nie potrafię go na razie przypisać jakimś konkretnym działaniom. Proszę pamiętać, że to jest 2018 rok, więc kilka przynajmniej działań, na przykład z zakresu polityk publicznych, mogło mieć na to wpływ, natomiast ewidentnie postrzegana zamożność nie jest już zależna od tego, czy ktoś ma dzieci i czy deklaruje, że ma dzieci, czy też deklaruje, że ich nie ma. [...] Jeśli idzie o wpływ, proszę zobaczyć, bo to też dla mnie dosyć istotne, w obu przypadkach zarówno, jeśli chodzi o zamożność, przepraszam, to jest wpływ, a teraz się cofnę do tej zamożności, jeśli się uda. O proszę zobaczyć, że rośnie. Wyjaśnianie przez ten model, oczywiście nie jest to duża różnica, ale jednak nieco wzrasta, podobnie jest w przypadku poczucia wpływu. Tutaj znowu poza pewnymi rzeczami, które są dosyć oczywiste, kilka rzeczy warto jest tego, żeby Państwa uwagę na nie zwrócić. Po pierwsze kwestia płci. W '97 roku kobieta, o takich samych pozostałych parametrach jak mężczyzna, miała skłonność do tego, żeby, jeśli idzie o poczucie wpływu, lokować się niżej niż mężczyzna. Ten efekt w 2018 roku znika. Rozmawiałem parę dni temu z Magdą Grabowską, nie wiem, czy jest na sali, ale obiecałem jej, że to powiem, bo zwróciła moją uwagę na to, że to nie stało się samo z siebie. To jest prawdopodobnie efekt pewnego podmiotowego sprawstwa ze strony polskiego feminizmu szeroko rozumianego, ale może nie tylko feminizmu, ale także tych, którzy myślą egalitarnie i nie są konieczne feministkami bądź feministami. Prawdopodobnie to, co Państwo tutaj widzą, to zaniknięcie tego wpływu płci, może mieć z tym związek. Druga, bardzo ciekawa dla mnie rzecz, kwestia posiadania partnera. W '97 roku to znaczenia statystycznie istotnego nie miało, w 2018 osoba, która ma partnera ma poczucie większego wpływu. Nie potrafię w tej chwili tego dobrze wyjaśnić i przekonująco. Czekam bardzo na naszą dyskusję, bo myślę, że znajdą się osoby, które mi to jakoś będą potrafiły dobrze i w metodologicznie poprawny sposób, logiczny także, wytłumaczyć. Jeśli idzie o prestiż, to tutaj mamy sporo zmian i to zmian znowu dosyć ciekawych. Myślę, że najistotniejsze są te zmiany dotyczące płci i miasta. Jeśli idzie o płeć to istotny statystycznie, podnoszący wpływ bycia kobietą zanikł i w 2018 roku już go nie ma. Natomiast zniknął też wpływ miasta, to jest znowu kamyczek do ogródka Wasilewskiego, Rakowskiego, innych piszących o polskiej wsi. Nie wiem, jakie jest dzisiaj polskie społeczeństwo, czy ono dalej jest społeczeństwem polskim, społeczeństwem chłopskim. Jeśli tak, to coś tutaj się wydarzyło i przynajmniej, jeśli chodzi o poważanie, o prestiż, nastąpiła jakaś zmiana. Ją też myślę warto... tak

rozumiem moją rolę trochę tutaj, mam Państwa do czegoś zainspirować. Do tego bym akurat bardzo gorąco namawiał, sam chciałbym wiedzieć, co się tutaj wydarzyło. [...] Powiem jeszcze, o perspektywach, tutaj – jak państwo widzą – to wyjaśnianie jest na poziomie, jak na nauki społeczne, jak na socjologię, całkiem przyzwoite, koło 20%. Tutaj zresztą akurat ten model wyjaśnia w 2018 trochę mniej niż w ‘97. Tutaj chciałbym znowu zwrócić uwagę na miasto i płęć. Z jednej strony zanika wpływ, taki dodatni, miasta. W ‘97 roku osoba z miasta i osoba ze wsi, które poza tym były społecznie takie same, była między nimi statystycznie istotna różnica. Jeśli idzie o postrzeganie swoich perspektyw, to zniknęło. Natomiast bardzo ciekawy jest wynik związany z płcią. Dzisiaj kobieta, która ma takie same parametry pod pozostałymi względami jak mężczyzna, ocenia swoje perspektywy wyżej niż mężczyzna i to myślę też jest wynik dosyć znaczący i ciekawy.

Przejdę do wniosków. Mam dwa slajdy związane z wnioskami. Po pierwsze, to badanie, oczywiście pokazałem Państwu jakąś część, to jest zdecydowana mniejszość tego, co zostało wygenerowane, zdecydowanie te lepiej obiektywnie rzecz biorąc wyposażone jednostki czują się także subiektywnie lepiej w nie wyposażone. Po drugie, zdaje się, że ten element struktury społecznej zaczyna się stabilizować, osiadać. Powiedziałbym, no właśnie, jakoś tak ukorzeniać. Powiedziałbym, że ta rozbieżność czynników statusu zanika, one są coraz silniej ze sobą powiązane. Rośnie generalnie postrzegany dostęp do tych społecznie cenionych dóbr. Rośnie też, przynajmniej w dwóch przypadkach, rośnie wariancja, rozproszenie. Natomiast w przypadku prestiżu i perspektyw ona trochę zmalała. I w końcu, widzimy, że co do zasady jest pewna, lekka, ale jednak, tendencja wzrostowa, jeśli chodzi o wyjaśnianie przez zmienne statusowe, czy to statusu przypisanego czy osiągniętego, tego samo–postrzegania na tych skalach. Jeśli chodzi o konkretne zmienne, no to wiek i wyższe wykształcenie pozostają i to dosyć banalne związki, ale one są trwałe. Jeśli idzie o miasto, to tutaj no zdecydowanie coś się wydarzyło i bycie, mieszkanie, przepraszam, nie bycie ze wsi, tylko mieszkanie na wsi, to jest 38% ludności Polski, która zamieszkuje na wsiach, ona się dzisiaj, jeśli chodzi o deklarację, różni od tego, co było w roku ‘97. Zmienia się zdecydowanie wpływ płci i tutaj myślę, że to jest rzecz absolutnie najciekawsze i warta dalszych, dokładniejszych niż te moje, i takich idących bardziej w głąb badań. W końcu bardzo istotny jest wpływ tego stanu cywilnego. Mam takie wrażenie, jak patrzę na te dane, że żyjemy dzisiaj w społeczeństwie, w którym ktoś, kto nie ma tej drugiej połówki, jest jakiś społecznie, nie wiem jak to ładnie powiedzieć, no ale jakiś „ułomny”. Wziąłem to w cudzysłów, ale jakiś właśnie nieperspektywiczny, odcinany, subiektywnie przynajmniej rzecz biorąc, od prestiżu, wpływu, ale też na przykład majątności. Rzecz w końcu ostatnia i moim zdaniem najbardziej taka pozytywna, to jest to, że dzieci przestają być ciężarem. Posiadanie

dzieci, przynajmniej jeśli chodzi o samo–postrzeganie się na tych hierarchiach, przestaje być obciążeniem. Na pytanie, które nam zadał prof. Tomasz Zarycki, ja bym powiedział, że to nie jest ani rewolucja, ani nie jest to reprodukcja, raczej mamy do czynienia z jakąś dosyć powolną, ale wyraźną, ewolucją.

Prof. Mirosława Grabowska: [...] Chciałabym dzisiaj powtórnie przemyśleć koncepcję podziału postkomunistycznego, ale zanim to zrobię, muszę przypomnieć tę koncepcję, rozumienie tego pojęcia. Otóż, wszelki podział społeczno–polityczny powstaje w historii pod wpływem kluczowych w tej historii wydarzeń i cechą charakterystyczną podziału społeczno–politycznego jest to, że on się tworzy na trzech poziomach, na poziomie ulokowana w strukturze społecznej, na poziomie przekonań, postaw, wartości, tożsamości ludzi rozmaicie ulokowanych w tej strukturze oraz na poziomie reprezentacji politycznej.

Kiedyś tą reprezentacją polityczną mogły być na przykład kościoły w okresie reformacji, dzisiaj na ogół są to partie polityczne. Tyle mówi koncepcja teoretyczna Lipseta i Rokkana. I zainspirowana tą koncepcją sformułowałam własną koncepcję podziału postkomunistycznego, że mianowicie komunizm i upadek komunizmu wygenerował podział postkomunistyczny na tych wszystkich trzech poziomach. Byłoby łatwiej gdybyśmy analizowali wpływ komunizmu na to, co po komunizmie, gdybyśmy mieli jakąś teorię komunizmu, choćby średniego zasięgu, na którą większość z nas by się zgodziła, ale tak niestety nie jest. Przygotowałam taki krótki przegląd rozmaitych podejść o charakterze historyczno–teoretycznym do systemu komunistycznego [...]. Tylko powiem, że komunizm traktowany jest czasem jako kolonializm i to bardzo ciekawa jest literatura post–kolonialna, to znaczy analizująca pozostałości kolonializmu w społeczeństwach w dawnych koloniach. Drugim takim podejściem do komunizmu jest [...] pojmowanie komunizmu jako pewnej specyficznej strategii modernizacji; modernizacji prowadzonej przez państwo; modernizacji pospiesznej, takiej, która miała przeprowadzić społeczeństwa tradycyjne, nienowoczesne do nowoczesności. No ta strategia nie mogła, nie może być raczej uznana [...] za udaną, ale mimo to są analizy modernizacji sowieckiej i te analizy, abstrahując od kosztów ludzkich tej modernizacji, jeśli można od nich abstrahować, i te analizy dają efekty, przynoszą rezultaty niejednoznaczne. Tu chciałam tylko wspomnieć [...], że mnie szczególnie bliskie jest podejście wybitnego węgierskiego ekonomisty Janosza Kornai'a, któremu sławę międzynarodową przyniosła książka o ekonomii niedoboru, ale myślę tutaj o innej jego książce *The Socialist System*, która prawdopodobnie byłaby biblią dotyczącą państw komunistycznych, gdyby nie to, że w międzyczasie komunizm upadł. Dla mnie charakterystyczne jest to, że on, jako ekonomista, przynajmniej pierwszeństwo w charakterystyce systemu komunistycznego cechom politycznym i politologicznym, a więc władzy, charakterowi tej władzy, władzy partii komunistycznej, która jest zrośnięta z aparatem państwowym, aparatem ekonomicznym,

która jest totalitarna w zamyśle i represyjna. Mój cel jest daleko skromniejszy i wychodzący jak gdyby bardziej od analiz historyczno–empirycznych. A mianowicie udokumentowałam, jak sądzę, że w Polsce w okresie 1989 – 2002, 2003 kształtował się i funkcjonował podział postkomunistyczny na tych trzech poziomach: struktury społecznej, przekonań ludzi, ich wartości, ich tożsamości oraz na poziomie reprezentacji politycznej.

Stronę postkomunistyczną reprezentowała najpierw Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej, a potem SLD. Stronę postsolidarnościową, bo w Polsce to była ta przeciwna strona, reprezentowało bogactwo partii postsolidarnościowych, co stanowiło pewien problem. Dodatkowo ten podział wzmacniała religijność jednej i drugiej strony, ludzi po jednej i drugiej stronie i stosunek do Kościoła katolickiego. Stwierdziwszy to napotykamy na dwa problemy. Pierwszym problemem jest problem ogólności. Gdyby komunizm i upadek komunizmu miał wygenerować taki podział, to on powinien być wygenerowany nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach postkomunistycznych. W swoich analizach czasem odwołuję się przede wszystkim do przypadku Węgier, ale także do innych krajów regionu. Natomiast tego typu analizy są wykonalne, one nie są jeszcze wykonane, ale one są absolutnie wykonalne, no tyle że raczej przez grupę badaczy niż przez jednego badacza. Co więcej, gdyby się okazało, że efekty upadku komunizmu w różnych krajach postkomunistycznych są różne, to z punktu widzenia koncepcji Lipseta i Rokkana nie byłby to problem, nie stanowiłoby to zaprzeczenia ich koncepcji, ponieważ różnorodność, różne scenariusze wpisane były, są w tę koncepcję. Więc jest to praca do wykonania, ale jest to praca wykonalna. Drugim problemem, poważniejszym, jest problem trwałości. Otóż w myśl koncepcji Lipseta i Rokkana podział, wszelki podział społeczno-polityczny powinien być trwały. Cóż z tego, że udokumentowany został ten podział, jego funkcjonowanie w okresie 1989 powiedzmy nawet 2003, no to jest raptem kilkanaście lat. Powiedziałabym tak, że w podziałach na poziomie struktury społecznej, na poziomie przekonaniowym te podziały nie wymuszają automatycznie zaistnienia takiego cleavage’u – mówiąc językiem Lipseta i Rokkana – ponieważ żeby ten Gestalt się domknął, potrzebne jest działanie podmiotu politycznego, współcześnie partii politycznych. W latach dziewięćdziesiątych ten podział był słabo obecny w dyskursie politycznym, mimo że funkcjonował na poziomie społecznym. Słabo obecny, ponieważ jego nagłaśnianie, jego wykorzystywanie absolutnie nie leżało w interesie elit SLD. Natomiast elity solidarnościowe były pod tym względem podzielone. Jedni uważali, że nie należy się do tego podziału odwoływać, inni nie umieli się sensownie do tego podziału odwołać. No taką nieudaną próbą wykorzystania tego podziału, jedną z wielu, była uchwała Sejmu dotycząca, nakładająca na ministra Macierewicza obowiązek przeprowadzenia lustracji i ona doprowadziła właśnie do upadku rządu Jana Olszewskiego. Więc albo się o tym nie mówiło, bo się uważało, że nie należy, albo jak się mówiło, to efekty były odwrotne do zamierzonych.

Żaden podział, choćby najbardziej głęboki, nie ma gwarancji trwania, no i już właściwie pod koniec lat '90 były oznaki, można powiedzieć, słabnięcia tego podziału. Rozpadła się Akcja Wyborcza Solidarność, podzieliło się SLD, zaczęły się pojawiać nowe podmioty polityczne i weszły do dyskursu publicznego nowe, nowe „issues”, nowe kwestie. Takim ukoronowaniem tych ówczesnych zmian było nie zawarcie koalicji rządowej w 2005 roku między dwiema partiami postsolidarnościowymi, mianowicie PiS i PO. No można by uznać, że to po prostu taka kłótnia w rodzinie i rzeczywiście w 2005 roku, to jest moja ocena, a nie mam żadnego doświadczenia do polityków, ta koalicja była możliwa, chociaż to były różne elektoraty, ale one jednak miały takie pewne strefy styczne. Mianowicie połowa zwolenników Platformy chodziła do kościoła co najmniej raz w tygodniu i 70% PiS-u chodziło do kościoła co najmniej raz w tygodniu i oba te elektoraty w 60% deklarowały prawicową orientację ideową. No ale w międzyczasie różne procesy zachodziły. Słabła lewica, tutaj Państwo macie udokumentowane to – słabnie od 41% poparcia w 2001 roku do nie wejścia do sejmu w 2015 roku Weszły, no tak weszły na scenę dwa podmioty, dwie partie postsolidarnościowe – tutaj widzą Państwo ich wyniki w kolejnych wyborach. Ale jednak to nie było tak, że to jest zwykła zmiana władzy z rąk PiS-u do PO i odwrotnie, ponieważ zachodziły pewne zmiany niekosmetyczne, tylko powiedziałabym takie ruchy tektoniczne. Mianowicie załamanie się strony postkomunistycznej sprawiło, że na lewicy powstała próżnia, no i naturalne było powolne przesuwanie się Platformy od centroprawicy do centrolewicy, bo tam byli wyborcy których można było pozyskać. Ponadto logika systemu wielopartyjnego jest taka, że rywalizuje się z tymi, którzy są najbliżej. Platforma nie miała powodów rywalizować z Samoobroną czy z Ligą Polskich Rodzin, tylko właśnie z PiS-em i zresztą PiS robił to samo, tak że tutaj ta rywalizacja była najbardziej zajadła. No i wreszcie polityka wobec tych zmian, polityka Platformy Obywatelskiej stawała się mniej centrowa, a bardziej lewicowa. Te różnice między elektoratem PiS-u a PO się pogłębiają. Zwracam Państwa uwagę tylko na jedną różnicę, bo tego wszystkiego nie chcę powtarzać, że elektorat Platformy jest młodszy, z większych miast, lepiej wykształcony, zamożniejszy i tak dalej, i tak dalej. Tylko że w 2015 roku 29% deklarowało prawicową tożsamość ideową, czyli w ciągu 10 lat 2005–2015 połowa prawicowców ubyła, że się tak wyrażę z elektoratu Platformy Obywatelskiej, więc to, co było możliwe w roku 2005, w 2015 oczywiście już nie było możliwe. Co więcej, po wyborach w 2005 roku ten proces odsuwania się i utwardzania tych dwóch elektoratów trwał nadal. Jest takie dobre określenie Petera Maira, że strony podziału społeczno-politycznego mają w sobie historie walk, które ze sobą toczą. Otóż od 2015 roku ta historia walk rozgrywa się nie tylko w parlamencie, ale także na ulicy. Są organizowane protesty, marsze, demonstracje, zresztą z obu stron, które niejako utwardzają czy utwierdzają te elektoraty. Tutaj kilka przykładów. To jest demonstracja w obronie Sądu Najwyższego,

Warszawa lipiec 2017 roku Demonstracja Kobiet. Zawsze, gdy w dyskursie publicznym pojawia się problem zaostrzenia debaty, zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej, kobiety protestują na ulicach. To jest akurat październik 2016 roku Ale ja to pokazuje tylko dla przykładu, dlatego, że tych demonstracji, marszów, protestów było znacznie więcej. Żeby być sprawiedliwą pokazuję też Marsz Wolności i Solidarności popierający rząd PiS-u z grudnia 2015 roku Czyli ten podział postkomunistyczny nigdy nie był szczególnie karmiony przez obie strony tego podziału, przez polityków obu stron tego podziału. Został po raz pierwszy na dobre, jak gdyby, politycznie przekroczony przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, kiedy to partie z obu stron tego podziału utworzyły Koalicję Europejską i obok siebie stanęli politycy: premier rządu SLD-PSL Włodzimierz Cimoszewicz i premier rządu AWS Jerzy Buzek, a więc możliwa była koalicja sił post-solidarnościowych z postkomunistycznymi. Niemożliwa była koalicja sił jak gdyby wewnątrz obozu postsolidarnościowego, który się dezintegruje czy już zdeintegrował.

Jakie stąd wnioski? Czy to oznacza, że podział postkomunistyczny w Polsce nie istnieje? No powiedziałabym przewrotnie, że jeśli chcemy, żeby istnienie podziału społeczno-politycznego przeszło test czasu może nie wystarczy 15 lat ani 20 lat, tylko to musi trochę dłużej potrwać. To samo musimy zastosować w stosunku do nieistnienia podziału społeczno-politycznego. Czy wystarczą te lata, o których teraz państwu opowiadam, powiedzmy od 2004 czy 2005 roku, żeby odtrąbić, że podział postkomunistyczny już nie istnieje? No ja bym [...] tylko nad dwiema kwestiami się zastanowiła. Mianowicie wydawało się w pewnym okresie sukcesów „welfare state”, że podział klasowy co najmniej złagodniał, osłabł, jak gdyby odchodzi w przeszłość. Wystarczyły pewne [...] procesy gospodarcze, wystarczył kryzys 2008 roku, kiedy się okazało, że podział klasowy, podziały klasowe, jak gdyby, w nowym formacie, w nowej odsłonie jednak wracają. Więc to jest jedno zastrzeżenie warte namysłu, i drugie warte namysłu to jest, że jednak odradza się w Polsce lewica i być może, jeśli ona osiągnie trwałe sukcesy, to ona niejako wepchnie Platformę Obywatelską z powrotem do centrum. Nie mówimy tutaj o jakichś wydarzeniach w perspektywie miesięcy, bo to w ogóle uważam za praktycznie niemożliwe, ale mówimy o dłuższej perspektywie. Natomiast, no trzeba też zauważyć, że dzieją się w związku z przemianami gospodarczymi we współczesnym świecie, w związku z przynależnością Polski do Unii Europejskiej nowe procesy różnicujące nasze społeczeństwo. I być może to jest hipoteza, być może to, co powiedział prezydent Lech Kaczyński przed kampanią 2005 roku. On wtedy to ogłosił jako istniejący podział między liberałami a ludźmi Solidarności, czy między liberalnymi a solidarnymi. Być może trzeba i ukształtowanie się takiego podziału wziąć pod uwagę. Ci liberalni byłiby liberalni ekonomicznie i liberalni obyczajowo, a także można powiedzieć lepiej ulokowani w strukturze społecznej, posiadający lepsze szanse, to wszystko, o czym mówił

Mikołaj Cześniak. Ci drudzy byliby jakby niżej ulokowani w strukturze społecznej, byliby bardziej etatystyczni i bardziej konserwatywni obyczajowo. Z tymi dwiema hipotezami Państwa zostawiam, bo nie mam na nie w tej chwili odpowiedzi, a gdybym miała z kolei ja odpowiadać na pytania, problem postawiony przed naszą sesją przez Tomasza Zaryckiego, to powiedziałabym, „i, i”, i rewolucja, i reprodukcja.

Prof. Mitchell A. Orenstein: [...] Prelekcja, którą wygłoszę, ma związek z nowym projektem, nad którym pracuję z moją koleżanką Kristen Ghodsee, badaczką zajmująca się gender studies oraz etnografią, głównie na Bałkanach. Dzisiaj powiem kilka słów o genezie projektu, o pytaniu badawczym i metodzie badawczej, o najważniejszych ustaleniach, które poczyniliśmy do tej pory i o kierunkach działań na przyszłość. Tak naprawdę projekt rozpoczął się od rozmowy na temat artykułu Branko Milanovića, który na zachodzie przykuł dużą uwagę. Był to wpis na blogu. Potem, jak sądzę, został opublikowany w *The Globalist*. On zasadniczo twierdzi, że w przestrzeni postkomunistycznej (ma tu na myśli cały były komunistyczny Związek Radziecki i kraje skolonizowane w Europie Środkowo–Wschodniej, Europie Południowo–Wschodniej) bardzo niewiele osób faktycznie skorzystało na odejściu od komunizmu. Kiedyś mieszkałem, pracowałem i studiowałem w Polsce, więc kwestionowałem pewne szczegóły. Moja koleżanka, Kristen Ghodsee, pracowała jako etnografka w Bułgarii, która, jak sądzę, wszyscy wiemy, w wielu aspektach ucierpiała bardziej, zgadzała się z tamtym poglądem. Stwierdziliśmy, że powinniśmy zebrać znacznie większy zakres danych dotyczących transformacji i jej skutków społecznych oraz spróbować dowiedzieć się, [...] jak przebiegała transformacja z punktu widzenia społecznego.

Szukamy czasem zdjęć przedstawiających Europę Wschodnią lub zmiany na rynku w Europie Wschodniej. Można znaleźć dwa rodzaje zdjęć – jedno z nich przedstawia jarmark bożonarodzeniowy na rynku w Polsce, a drugie przedstawia biedne dzieci w pewnego rodzaju, często podupadłej, przestrzeni wiejskiej. Po przejrzeniu literatury i po przeprowadzeniu rozmowy ustaliliśmy, że istnieją dwie mocno spolaryzowane perspektywy dotyczące społecznych skutków transformacji. Pierwsza z nich to narracja w postaci krzywej J, tzn. że sukces był połowiczny – zasadniczo transformacja mogła mieć bardziej dotkliwe skutki niż przypuszczano początkowo, ale ogólnie rzecz biorąc sprawy idą w dobrym kierunku i ludzie są zamożniejsi. Druga perspektywa, którą powinni Państwo również znać, to społeczno–ekonomiczna katastrofa, tzn. to, co wydarzyło się po 1989 roku, było ogromnym załamaniem gospodarczym. Miliony osób doprowadzonych do ubóstwa, prawdopodobnie miliony niepotrzebnych zgonów w całej przestrzeni postsowieckiej. Katastrofa społeczno–ekonomiczna w wielkiej skali, większa niż w wielu przypadkach wielki kryzys w Stanach Zjednoczonych w latach 30. ubiegłego wieku, niosąca ze sobą wszelkiego rodzaju bardzo negatywne skutki polityczne.

Wicie Państwo również, że w zachodnich instytucjach i na Zachodzie jest to wysoce spolaryzowana politycznie debata. Powiedziałbym, że ogólnie liberałowie oraz wygrani transformacji często trzymają się narracji w postaci krzywej J, narracji pozytywnej. Z drugiej strony, mamy poglądy wyrażone przez Putina. Prezydent Rosji Władimir Putin wyraził się negatywnie na temat lat 90. w Rosji, że to była totalna katastrofa itd. itp. Wielu przegranych transformacji, a także ludzi posługujących się tego rodzaju dyskursem, ma inny punkt widzenia. A więc jest to politycznie spolaryzowana debata.

Jest także w interesujący sposób spolaryzowana w różnych dyscyplinach nauk społecznych. Tak więc w dyscyplinie nauk politycznych czy ekonomii można znaleźć więcej zwolenników narracji w postaci krzywej J, a skrajnie negatywną opinię znajdziemy w takich dyscyplinach jak etnografia, antropologia i do pewnego stopnia demografia. Tak więc w projekcie tym zadajemy sobie pytanie: czy istnieje, 30 lat po transformacji, jakakolwiek możliwość osiągnięcia zgodnego stanowiska dotyczącego społecznych skutków transformacji? I czy istnieje możliwość pogodzenia tych Janusowych perspektyw? A także, jeśli tak, w jaki sposób moglibyśmy wówczas inaczej kształtować politykę, być może w przyszłości? Tak więc w książce tej, w każdym rozdziale, strukturze, zajmujemy się tymi narracjami. Pokazujemy, w jaki sposób zostały zbudowane, a następnie omawiamy dane z różnych dyscyplin. A to, co zamierzam Państwu dziś pokazać, to niektóre z danych z różnych dyscyplin, które zebraliśmy i przejrzelśmy [...]. Kiedy spojrzymy na dane, znajdziemy bardzo dobry dowód na obie te narracje. Istnieją bardzo dobre dowody na to, że w niektórych krajach i regionach transformacja przebiegała w postaci krzywej J, a także bardzo dobre dowody na to, że na całej tej przestrzeni doszło do spektakularnej klęski. Co ciekawe, istnieje tendencja, że dane z różnych dziedzin przedstawiają całkowicie inny obraz. Więc jeśli spojrzeć tylko na dane ekonomiczne, można dojść do jednego rodzaju wniosków. Natomiast jeśli przyjrzeć się również danym demograficznym, można wyciągnąć bardzo odmienne wnioski, a w przypadku danych etnograficznych będą to jeszcze inne wnioski.

Podsumowując, ogólnie rzecz biorąc niektórzy ludzie w postkomunistycznej przestrzeni doświadczyli transformacji w postaci krzywej J, a inni przeżyli katastrofę. Niestety, tylko mniejszość, około 30–40% osób doświadczyła transformacji w postaci krzywej J, większość osób w tej przestrzeni doświadczyła po 1989 roku społeczno–ekonomicznej katastrofy. Stwierdzamy również zróżnicowanie na wielu poziomach analizy. To, co teraz pokażę dotyczy w dużej mierze poziomu krajowego, ale można znaleźć podobny lub ten sam rodzaj zróżnicowania na poziomie niższym niż krajowy lub na poziomie indywidualnym. Ponieważ wygłaszam prelekcję w Polsce, powiem, że jedyne kraje, na ogół jedyne, w których transformacja przebiegła dość dobrze, według wszystkich wskaźników, są kraje Grupy Wyszehradzkiej, a Polska oczywiście jest tego

przykładem. W tej grupie czasami nawet bardziej pozytywnym. Myślę, że polityczna odpowiedź na to pytanie brzmi: potrzebujemy inkluzywnego dobrobytu. Jest dobrobyt, ale w przyszłości ten dobrobyt musi być bardziej inkluzywny. To pierwszy wykres, który opracowaliśmy, a który zasadniczo porównuje powagę katastrofy w krajach przechodzących transformację do wielkiego kryzysu w Stanach Zjednoczonych. Niebieska linia to wielki kryzys w Stanach Zjednoczonych. Zielona linia to 10 krajów postkomunistycznych lub postsocjalistycznych znajdujących się w najlepszej sytuacji. Linia czerwona to średnia 10 krajów postkomunistycznych znajdujących się w najgorszej sytuacji, a linia żółta to kraje znajdujące się pośrodku [...]. Widzimy, że zielona linia, która jest najlepszym możliwym scenariuszem przebiega bardzo podobnie do linii przedstawiającej wielki kryzys w Stanach Zjednoczonych w latach 1929–39. Podąża dość podobną trajektorią. Właściwie może trochę lepiej na dole. Więc jest nieco lepiej, jak sądzę, niż w przypadku wielkiego kryzysu w USA, ale porównywalnie. Jednak w przypadku krajów postkomunistycznych, znajdujących się w najgorszej sytuacji, które straciły 60% PKB, wiele, przeciętnie 10 takich krajów nie wróciło do poziomu PKB per capita z 1989 roku, nawet dzisiaj. Postkomunistyczne kraje reprezentujące medianę powróciły dopiero po 17 latach poziomu PKB per capita z 1989 roku. A jeśli spojrzeć na obszar poniżej zera, poniżej linii *status quo*, jest to bardzo duży obszar, który dla przeciętnego kraju szacowałbym na trzykrotnie, a może sześć– lub ośmiokrotnie większy niż spadek konsumpcji podczas wielkiego kryzysu w Stanach Zjednoczonych.

Pokażę teraz Państwu kilka map, przedstawiających obszary, na których ubóstwo występowało w większym stopniu. Aby stworzyć te wykresy, uśredniliśmy dane dotyczące głębokości załamania i czasu jego trwania. Prześledziłem ranking krajów z pierwszej dziesiątki, 10 krajów znajdujących się w najgorszej sytuacji i krajów pośrodku. Pokażę je Państwu na mapach. Widzimy, że katastrofa społeczno–ekonomiczna przybrała różne formy w różnych krajach. Nie uderzyła ona we wszystkie kraje tak samo, nawet gdy uwzględnimy różne zmienne. Zatem tak ważne jest, by przyjrzeć się niektórym zmiennym demograficznym i zmiennym ekonomicznym. To pozwoli zobaczyć, co się stało. Jeśli więc spojrzeć na głębokość załamania gospodarczego, to miało ono miejsce głównie na południu byłego Związku Radzieckiego. To właśnie tam dało się najbardziej we znaki. Widzimy, że kraje wyszehradzkie radzą sobie dobrze. Przejdźmy dalej. Współczynnik umieralności, który w Rosji wzrósł o 50%, dotyka głównie europejskie kraje dawnego Związku Radzieckiego i Europę Południowo–Wschodnią, co w świetle literatury demograficznej jest związane z konsumpcją alkoholu. Tak więc dotyka wszystkich ludzi.

Jeśli możemy cofnąć się o sekundę do wykresu gospodarczego. Rosja zostaje dotknięta [kryzysem gospodarczym] w średnim stopniu. Dobrze, proszę spojrzeć na Azję Środkową i tę mapę. Wróćmy do współczynnika umieralności. Jeśli chodzi o warunki

życiowe, Azja Środkowa radzi sobie bardzo dobrze, natomiast Rosja radzi sobie dość kiepsko, co ma głównie związek ze spożywaniem alkoholu. W przypadku migracji jest odwrotnie. Ludzie opuszczają Azję Środkową i wyjeżdżają, często do Moskwy, a to, co Państwo widzicie, to migracja, o której mówimy, a która jest kwestią kontrowersyjną. Twierdzimy, że migracja jest także wielkim kryzysem dla wielu krajów postkomunistycznego świata. Kryzys migracyjny był najsilniej odczuwany w Europie Południowo-Wschodniej. Zasadniczo zakłada się, że bez względu na to, jak dobrze lub źle układa się sytuacja na Bałkanach, wyższe wynagrodzenie można uzyskać w Niemczech lub Szwajcarii, Szwecji. Przejdźmy dalej. Średnia długość życia znów nie do końca się zgadza. Jest wiele krajów na Bałkanach, takich jak Albania, gdzie średnia długość życia nie maleje, a ciągle rośnie, a mimo to wszyscy wciąż wyjeżdżają. Myślę, że interesującą kwestią jest wskaźnik rozwoju społecznego. Jako socjologowie wiecie Państwo, że wskaźnik rozwoju społecznego wprowadzono, by nie przywiązywać zbyt dużej wagi do czynników ekonomicznych. Jednak ostatecznie HDI odpowiada niemal kompletnie PKB per capita, natomiast nie doszacowuje zakresu zapaści transformacyjnej w porównaniu z innymi zmiennymi, a to dlatego, że traktuje priorytetowo poziom wykształcenia, który nie zmienia się w czasie. Łagodzi więc całkiem znacznie oddziaływanie innych czynników. W kwestii liczby ludności ogółem, jedną z rzeczy, które mnie najbardziej zaskoczyły w tym projekcie, jest boom demograficzny w Azji Środkowej, w której to w niektórych krajach liczba ludności zwiększyła się o 70%. Uzbekistan miał kiedyś około 20 milionów mieszkańców, teraz ma 30 milionów [...]. Wiadomo, że są kraje, jak Polska, gdzie liczba ludności jest w miarę stabilna, jednak obserwujemy ogromny ubytek ludności w krajach takich jak Bułgaria, w której od 1989 roku nastąpił spadek liczby ludności o 20%, a w innych krajach o ponad 20%. Modalny kraj z Europy Wschodniej od 1989 roku stracił około 15% ludności. Moim zdaniem jest to bardzo mało zbadana i słabo zrozumiana kwestia, na pewno na Zachodzie, ale podejrzewam, że także w Europie Wschodniej, która może być przedmiotem szerszej dyskusji w przyszłości.

To jest wykres przedstawiający wskaźnik rozwoju społecznego. Przejrzymy teraz niektóre z nich [...]. Ten przedstawia ogromny, 70% boom demograficzny w Tadżykistanie, przy spadku w Bułgarii o 20% i Czechach, które podobnie jak Polska, znajdują się pośrodku. Przejdźmy dalej. Interesujące jest, że PKB w przeliczeniu na jednego mieszkańca znów pokazuje naprawdę kiepską trajektorię i złe wyniki w Kirgistanie. Co ciekawe, żółta linia to Białoruś. Jedną z rzeczy, na które natknęliśmy się w tym badaniu, jest to, że kraje, które w ostatnich dziesięcioleciach były mniej reformatorskie i pod pewnymi względami nadrobiły zaległości, obecnie rozwijają się szybciej. To całkiem interesujące. Wróć do jednego z nich. Tak więc kolejnym bardzo interesującym wnioskiem jest to, że Bośnia, ta mała zielona linia, to nie Polska, a Bośnia, która idzie w górę.

Widzimy, że pomoc zagraniczna w niektórych przypadkach ma bardzo duży wpływ na rozwój, co rodzi pytanie: czy mógł istnieć plan Marshalla dla Związku Radzieckiego i jaka byłaby jego cena? Ale na pewno sprawdził się w Bośni [...]. Konsumpcja gospodarstw domowych, średnia długość życia – jak można zauważyć, w krajach znajdujących się pośrodku i krajach znajdujących się w dobrej sytuacji, średnia długość życia przedstawia się dobrze, ulegając nieznacznemu obniżeniu. Mamy jednak jeszcze te 10 krajów znajdujących się w złej sytuacji, np. na dole widzimy Ukrainę. Przez 20 lat średnia długość życia nie wróciła do poziomu z 1989 roku Współczynnik umieralności jest również bardzo wysoki. W Polsce nie był to wielki problem. Na zielonej linii widzimy Polskę, w której nastąpił nagły skok o 5%, trwający tylko około roku i to by było na tyle. Co ciekawe, jeśli chodzi o saldo migracji, kraje znajdujące się pośrodku mają się teraz dobrze, a kraje w złej sytuacji wciąż źle. Znowu mamy współczynnik dzietności – w 10 najbardziej dotkniętych krajach wciąż trwa kryzys [...].

Po rozdziale o gospodarce i demografii staramy się także odsłonić informacje dotyczące opinii publicznej. Kwestia opinii publicznej jest bardzo interesująca, gdyż można by pomyśleć, że mierzono to, co opinia publiczna myślała lub dbano o to, by mierzyć to, co opinia publiczna w postkomunistycznej przestrzeni myślała o wielu kwestiach, jednak okazuje się, że tak nie było. Muszę powiedzieć, że Polska jest dużym wyjątkiem – możemy opierać się na badaniach CBOS. Myślę, że wszyscy Państwo wiecie, że prawdopodobnie niektórzy z was pracują w CBOS lub w jakiś sposób się przyczynili do badań. CBOS wykonuje fantastyczną robotę – można uzyskać wspaniałe dane o Polsce. Nie ma podobnych lub porównywalnych danych we wszystkich krajach postkomunistycznych. Nie zadawano ciągle pytań nawet w bardzo prostych kwestiach, np. czy popierasz gospodarkę rynkową, czy popierasz demokrację? Moja współautorka uważa, że może nikt tak naprawdę nie chciał wiedzieć, co ludzie o tym myślą. Przyjmuję mniej cyniczne podejście, ale z drugiej strony jest ono trochę niefortunne. Teraz przedstawię te dane. Połączyliśmy dane EBOR-u z danymi Eurobarometru. Pochodzą z badania z roku 2016, dotyczącego życia w okresie transformacji, w którym zadano pytanie: „Biorąc wszystko pod uwagę, czy jest P. zadowolony/-a ze swojego życia?” Co ciekawe, spójrzmy znowu na Azję Środkową. Azja Środkowa jest tutaj wielkim zwycięzcą, prawda? Myślę, że należy dokładniej przyjrzeć się sytuacji w Azji Środkowej. Widzicie Państwo również na przykład, że największy wzrost wsparcia dla demokracji i rynków ma obecnie miejsce w Azji Środkowej. Oczywiście dobrze wiemy, że Europa Środkowa radzi sobie całkiem dobrze. Podobnie jak Niemcy czy Włochy pod względem zadowolenia z życia, ale spójrzmy na Europę Wschodnią, Kaukaz i Rosję. 36% – to znaczy, że ludzie są niezadowoleni, większość ludzi nie jest zadowolona ze swojego życia. Natomiast 60% Polaków jest dość zadowolonych ze swojego życia, a może nawet większy odsetek, w zależności od zadanego pytania.

Twierdzą więc, że jest źle. Zaledwie jedna trzecia osób zadowolonych w dużej grupie krajów to zły wynik 30 lat po transformacji.

Pozwolicie Państwo, że poruszę teraz temat Polski, ponieważ oczywiście wiem, że wszyscy myślicie: Polska jest inna, wszystko jest tutaj w porządku, więc możesz zabrać swój pesymizm i pojechać gdzie indziej. Ale chciałbym powiedzieć, że to prawda. Dane te pochodzą z najnowszego sondażu CBOS. Prawdą jest, że w 2019 roku, że przez cały czas, więcej osób albo większość Polaków uważała, że warto podjąć zmiany systemowe, jednak i dziś 70% Polaków uważa, że ogółem zmiany te przyniosły ludziom więcej korzyści niż strat. To nie jest pytanie o ich własną sytuację, to pytanie dotyczące ogólnej sytuacji: „Czy uważa Pan/Pani, że ludziom wiedzie się lepiej”? Zdecydowana większość odpowiedziała „tak”, ale proszę zauważyć, że jeszcze w 2004 roku nie była to zdecydowana większość, prawda? Tak naprawdę w Polsce liczba ta wzrasta dopiero około 2005 roku. Teraz pytanie wymagające odpowiedzi bardziej z osobistego punktu widzenia: „Czy Ty i Twoja rodzina zyskaliście (kolor zielony) na zmianach systemowych, ani straciliście, ani nie zyskaliście (kolor niebieski), straciliście (kolor czerwony), nie wiem (kolor żółty). Widzimy, że w 2019 roku 43% Polaków uważa, że zyskało na zmianach systemowych, a 43% twierdzi, że nie zyskało ani nie straciło na zmianach systemowych – w 2019 roku, 30 lat później. Z jednej strony można na to spojrzeć, i słusznie być szczęśliwym i zadowolonym z siebie, ponieważ w zasadzie nie tak wielu ludzi, ale z drugiej strony można na to spojrzeć i być trochę zaniepokojonym, prawda? Dlaczego dzisiaj tylko mniejszość Polaków mówi, że osobiście skorzystała ze zmian systemowych? Zostawiam Państwa z tym pytaniem [...]. Tak więc powtórzę: stwierdzamy, że obie te wersje są prawdziwe. Mamy na obie potwierdzone dowody. Jednak niestety grupa, która odniosła korzyści, jest w tej szerszej przestrzeni mniejszością. Konieczna jest zatem lepsza polityka, aby poszerzyć dobrobyt.

Prof. Mike Savage: [...] Ja również będę mówił z poziomu makro. Jak myślimy o klasie społecznej w kontekście eskalacji nierówności? Zacznę od kilku kwestii teoretycznych, ale potem będę stopniowo budować argument, że musimy zrozumieć zmiany na poziomie globalnym, na którym rozumiemy tworzenie się elit jako kluczową cechę współczesności. Pozwólcie, że powiem trochę o sobie. Od wielu lat interesuje mnie kwestia klasy społecznej. Klasa społeczna to klasyczna koncepcja używana przez socjologów do rozumienia podziałów społecznych, ale w ciągu ostatniej dekady stało się dla mnie jasne, że to praca ekonomistów wywarła duży wpływ na rozumienie nierówności. Na pewno znacie wiele z tych książek: Thomas Piketty, Branco Milanović, Tony Atkinson. Jako osoba pracująca w LSE, gdzie mamy wielu ekonomistów, bardzo mnie interesowało, w jaki sposób my – jako socjologowie – próbujemy wykorzystywać i uwzględniać w naszych koncepcjach klasy społecznej ten rodzaj argumentów, który został przedstawiony

przez ekonomistów. Więc moje dzisiejsze wystąpienie jest dość teoretyczne. Spróbuję skłonić nas do zastanowienia się, jak możemy uczyć się od ekonomistów i ożywić nasze koncepcje klasy społecznej. A moja argumentacja będzie przebiegała w 4 krokach [...]. Wróćmy do tych teorii klas, które wszyscy znacie – z Marksem i Weberem oraz tradycyjnej analizy klasowej, która stworzyła fundamenty i z którą mamy do czynienia do dziś. Teraz wielu z nas, w tym ja, spędziło czas na kłótniach, czy Marks ma rację, prawda? Jak pogodzić Marksa i Webera? Ale tak naprawdę, obie te tradycje miały wiele wspólnego, a w szczególności łączyło je pytanie o to, gdzie jest granica między klasą średnią i klasą pracującą?

Zatem w tradycji marksowskiej zajmowano się problemem czy klasa robotnicza stanie się siłą rewolucyjną. Jeżeli tak, to czy i w jakim stopniu możemy oczekiwać od klasy robotniczej postępu? Jeśli wywodzisz się z tradycji weberowskiej, to głównie interesujesz się tym, jak wielka jest klasa średnia i jak może ona zachować swoje *status quo*. Tak więc łączyły ich wspólne myślenie o tym, gdzie przebiega podstawowa granica klasowa w strukturze społecznej. Myśląc o klasie, podzielali również pogląd, że najważniejszym kryterium definiującym klasę był zawód. I znów, nie chcę zagłębiać się w szczególności na temat różnych stosowanych perspektyw, ale skupiałem się na klasach, zawodzie i zatrudnieniu. Teraz najbardziej znanym modelem, który doprowadził do tego podejścia wielu z Was, jest model opracowany przez brytyjskiego socjologa Johna Goldthorpe'a, który został zinternacjonalizowany poprzez różne wersje schematu klasowego EGP. Wielu z Was zapewne zna ten schemat, który został zastosowany również w Polsce, podobnie jak w wielu innych krajach. I chcę tylko pokazać, w jaki sposób skupia się on na podziale społeczeństwa na dyskretną, niewielką liczbę kategorii klasowych. Pokazałem model siedmioklasowy, do którego wracam. Muszę tu wrócić, jeśli mogę. Czerwone linie rozróżnią trzy najważniejsze klasy [...]. Mamy profesjonalistów i menedżerów w klasie usług. Mamy dużą klasę pośrednią. Obejmujące samozatrudnionych, techników, robotników fizycznych i mamy klasę robotniczą. Mamy więc system klasowy – analizę klasową opartą na siedmiu dyskretnych klasach. Ten model klas jest modelem, który moim zdaniem musimy poważnie zakwestionować w kontekście pracy wykonanej przez ekonomistów. Mam tu model, słynny wykres opracowany przez Thomasa Pikett'a. Wielu z Was zapewne zna wersję tego wykresu. On śledzi udział dochodów w pierwszej dziesiątce najwyższej zarabiających Ameryki i twierdzi, że udział ten spada w połowie lat 50. XX wieku, a następnie ponownie rośnie. Można zrobić podobny wykres z górnym 1%, z górnym 0.1 punktem procentowym i tak dalej. I naprawdę ważne jest, by pamiętać, że nie można łatwo mapować tych udziałów [...]. Kluczową rzeczą, którą chciałbym powiedzieć, jest to, że jeśli patrzy się na ten górny 1% i sposób, w jaki zawłaszczają rosnący odsetek dochodu narodowego, a to tylko niewielka część profesjonalistów

z obszaru zarządzania, musimy przeprowadzić inny rodzaj analizy, aby uchwycić tę rosnącą u szczytu zmianę dochodu. Tak więc od wielu lat spieram się z ludźmi, którzy mówią, że klasa ma związek z zawodami i teraz powiedziałbym, że dowody są bardzo wyraźne, że jeśli chcemy zrozumieć klasę społeczną przy użyciu modeli klasy opartych na zatrudnieniu zawodowym, to modele te nie są już zbyt silne. Widzieliśmy to demograficznie wraz ze spadkiem klasy robotniczej w wielu krajach. Obecnie w Wielkiej Brytanii klasa robotnicza zajmująca się produkcją ręczną stanowi 10% siły roboczej. Obserwujemy to także obecnie w przesuwaniu się klasy robotniczej w kierunku innego rodzaju polityki niż polityka ruchu robotniczego. Brytyjczycy są więc klasycznym przypadkiem. Mamy teraz bardzo lewicową Partię Pracy, ale po raz pierwszy w swojej historii będzie ona prawdopodobnie wspierana przez młodych, dobrze wykształconych ludzi, a nie przez klasę robotniczą. Nie jest to już partia klasy robotniczej, nawet jeśli jest to partia lewicowa. I podobne trendy zauważane są wszędzie.

Kolejna kwestia dotyczy tego, w jaki sposób uwzględnić płeć i rasę w pytaniach o klasy, jeśli myślisz o zawodach. Za chwilę powiem trochę o kwestii nacjonalizmu metodologicznego, ale moim zasadniczym twierdzeniem jest to, że musimy zrozumieć przepychanki na szczycie jako kluczową cechę napędzającą współczesną dynamikę klasową. Tak więc w drugiej części mojego wystąpienia opowiem trochę o pracy, którą wykonaliśmy w Wielkiej Brytanii. Opowiem o bardzo znanym projekcie zwanym „Wielki Sondaż Brytyjski”, który cieszył się ogromnym zainteresowaniem opinii publicznej, ponieważ BBC uruchomiło bardzo dużą ankietę internetową, pytając ludzi o to, w której klasie się znajdowali. Jedna trzecia z miliona osób wzięła udział w sondażu, 10 milionów osób wzięło udział w interaktywnym quizie online przez kilka tygodni. To było niesamowite. Ta socjologia stała się głównym przedmiotem debaty publicznej. Czego nauczyliśmy się z ankiety „Wielkiego Sondażu Brytyjskiego”? Naszym celem było pokazanie, że klasa to nie tylko wykonywany zawód. Że chodzi o kapitał, o zasoby. Korzystaliśmy ze znanych koncepcji Pierre’a Bourdieu i on twierdzi, że klasa jest wielowymiarowa – nie chodzi tylko o jeden czynnik – opowiada się za uwzględnieniem kapitału ekonomicznego, kapitału kulturowego i kapitału społecznego. Więc opracowaliśmy badanie pozwalające nam zmierzyć te trzy formy kapitału i indukcyjnie wykorzystujemy formę analizy skupień i analizy utajonej klasy, a następnie przetestowaliśmy i pogrupowaliśmy ustalenia [...].

Nasze podstawowe ustalenia były takie: jeśli użyjemy takiego podejścia do klasy, to osiągniemy model siedmioklasowy, podobnie jak w schemacie Goldthrope’a. Ale naprawdę ważną rzeczą ujawnioną w badaniu było to, że znaleźliśmy na szczycie małą elitarną klasę, kilka procent brytyjskiej populacji, która jest o wiele lepiej sytuowana niż ktokolwiek inny. Na dole zaś mamy małą klasę, którą nazywamy prekariat i która charakteryzuje się tym, że jest pozbawiona wszelkiego rodzaju zasobów. A w środku są te

większe klasy, które są znacznie trudniejsze do oddzielenia pod względem zasobów i kapitału. Nie będę tu zagłębiać się w szczegóły. Ale ważną kwestią, o której należy pamiętać, jest to, że socjologowie od dziesięcioleci głowią się, gdzie znajduje się granica pomiędzy klasą średnią i klasą robotniczą. Nie sądziliśmy, że jest to obecnie istotna sprawa, ponieważ środek jest dość złożony. Poziomy średnie są dość rozdrobnione. I wobec tego trudno jest przeprowadzić wyraźną linię podziału. Wyraźne linie podziału są na górze – z tą klasą elitarną – i na dole. Potrzebujemy modelu klasy, który to uwzględni.

Kolejną rzeczą, którą znaleźliśmy, ponieważ mieliśmy tak dużą próbę [...] mamy do czynienia z ogromną ankietą, moglibyśmy więc zrobić kilka bardzo szczegółowych analiz odpowiedzi, i to, co wychodziło raz za razem, to nieliniowy efekt wierzchołka. Oznacza to, że istnieje jakiś wzorzec, który zmienia się nieco w miarę kolejnych szczebli w strukturze społecznej, ale kiedy dojdiesz do samej góry tej struktury, nagle przechodzi w ostry j-kształt [...]. Pytaliśmy o kapitał społeczny. Czy znasz kogoś, kto jest dyrektorem naczelnym sprzedawcą–sklepikarzem, pracownikiem fabryki oraz kogoś, kto pochodzi z wyższych sfer, z arystokracji? Na osi x mamy dochody: biedni są po lewej stronie, bogaci po prawej stronie. Spójrzmy na pomarańczowy wykres, oznaczający arystokrację. Wraz ze wzrostem dochodów, wcale nie widać zbyt dużych zmian aż do momentu, kiedy dochodzimy do osób zarabiających sto dwadzieścia pięć tysięcy funtów rocznie. To jest ten jeden procent, a kiedy już dojdziemy do tego poziomu zarobków, to mamy nagły skok. I to samo dotyczy znajomości kierowników wyższego szczebla. To jest to bardzo potężny efekt wierzchołka, gdzie ci na samym szczycie są bardzo różni od ludzi, którzy rzeczywiście nieźle zarabiają, ale nie tak dobrze jak oni. Więc o co chodzi w tej argumentacji? Żeby zastanowić się nad podziałem klasowym w ujęciu Pierre'a Bourdieu. Analizy Bourdieu miały duży wpływ na moją pracę. Wielu z Was, którzy znają prace Pierre'a Bourdieu, zna ten diagram wyjątkowo dobrze. Cóż, pochodzi on z *Dystynkcji*, jego najśłynniejszej książki, która opowiada o modelu społeczeństwa klasowego lub społeczeństwa warstwowego we Francji w latach 70. Jak wiemy, twierdzi on, że dwie osie, faktycznie trzy osie, ale na tym wykresie dwie osie, oddzielały od siebie Francuzów. Na osi y, na osi pionowej jest to, co on nazywa osią wolumenu kapitału. Osoby znajdujące się u góry mają więcej zasobów, więcej kapitału, więcej aktywów niż ludzie na dole. To jest dość dobrze znane. Nie jest to zaskakujące. Ale twierdził on również, że jest ta druga oś x, oś pozioma, która oddziela od siebie ludzi: intelektualistów, którzy posiadają kapitał kulturowy, od tych, którzy posiadają kapitał ekonomiczny, czyli przemysłowców. A więc chce powiedzieć, że takie społeczeństwo to nie tylko skala, to jest przestrzeń. I musimy zrozumieć zarówno wymiar poziomy, jak i pionowy. Ta praca wywarła na mnie ogromny wpływ i rzeczywiście przeprowadziłem kilka badań z wykorzystaniem tego podejścia w Wielkiej Brytanii i w innych krajach europejskich, ale twierdzę, że

współcześnie to nie do końca działa w ten sposób. Mam tu bardzo ciekawy cytat: kilka lat temu przeprowadziłem wywiad z Tomem Piketty. I kiedy poprosiłem go o rozmowę na temat Bourdieu, ponieważ, co ciekawe, mimo, że jest ekonomistą, tradycja Bourdieu miała na niego wpływ. I Piketty zauważa, że w czasie, kiedy Pierre Bourdieu pisał *Dystynkcję*, w latach 70., nierówności społeczne we Francji, nierówności ekonomiczne, były wówczas na najniższym poziomie. Tak więc w tym kontekście można by się spodziewać, że różnica między kapitałem kulturowym a gospodarczym będzie największa. Ale potem mówi dalej tak: „Moim przesłaniem jest powiedzieć, że myśląc o władzy i nierówności w XXI wieku mamy powrót kapitału w sensie kapitału finansowego”. Kapitału ekonomicznego, a teraz kapitału kulturowego Trump’a, [...]”

I teraz – wracając do Wielkiego Sondażu Brytyjskiego – mam nadzieję, że to widać, że widać kategorie, ale na górze było siedem klas. Wzdłuż tej strony znajdują się różne miary, których używamy do definiowania klas. I jedyny punkt, który chcę wam pokazać – to jest dość – skomplikowany wykres, ale ważnym punktem jest górny prawy i lewy górny jego kwadrat. Jeśli spojrzeć na dochody i oszczędności oraz wartość nieruchomości elity, to są one znacznie wyższe niż dochody jakiegokolwiek innej klasy. Tak więc 90.000 funtów to średni dochód po opodatkowaniu wśród osób z tego 1%. Więc są o wiele lepiej sytuowani niż ktokolwiek inny. Więc musimy wziąć pod uwagę, kiedy myślimy o klasie, że potrzebne jest wielowymiarowe podejście, które obejmuje kapitał kulturowy, ale musimy również uznać, że siłą napędową jest teraz kapitał ekonomiczny. I to jest mój argument. Od wielu lat pracuję z kolegami nad tym, żeby nasze modele klasy uwzględniały rosnącą siłę kapitału ekonomicznego. A jeśli to zrobisz, dojdiesz do interesującego, mocnego argumentu, którym jest powiedzenie – tak, klasa elitarna w Wielkiej Brytanii, w wielu krajach, bardzo dobrze sobie radzi. Mamy również klasę około 15-20% w Wielkiej Brytanii, którą Piketty nazywa dziedziczną klasą średnią, która jest klasą spadkobierców. Jest to klasa, ponieważ – argumentuje Piketty – niewiele może spodziewać się w swoim życiu odziedziczenia znacznej kwoty pieniędzy, a w przypadku Francji, szacuje, że ok. 16% Francuzów odziedziczy w pewnym momencie swojego życia 750 tysięcy euro. To dużo pieniędzy. Jest to zatem klasa. Chociaż nie jest to elita pod względem dochodów, to jest bardzo potężną siłą w wielu zamożnych społeczeństwach. Oczywiście – wracając do porównania z społeczeństwami komunistycznymi – ze względu na naturę komunizmu tego rodzaju dziedzictwo nie powstało w sposób, w jaki powstało w krajach kapitalistycznych Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. Tak więc potrzeba więcej czasu na rozwój tej grupy w średnim zakresie, wyższym średnim zakresie. Jest to zatem interesujący problem porównawczy.

Tak więc widzicie mój tok myślenia: konieczność uwzględniania szczytów, konieczność uwzględniania, że granica pośrodku klas stała się o wiele bardziej złożona,

konieczność uwzględnienia siły kapitału ekonomicznego jako siły kształtującej stosunki klasowe. Ale kolejną cechą, którą chciałbym podkreślić, jest to, że musimy myśleć o tych kwestiach globalnie, a nie tylko w obrębie poszczególnych narodów. I tutaj znowu oczywiście argument najsilniej wysuwany przez ekonomistów – wielu z Was zna ten wykres przygotowany przez Branko Milanovic'a kilka lat temu, zwanym wykresem słonia. To jest niesamowita robota. To, co robi, to łączy ze sobą dane z badań z każdego niemalże kraju na świecie, i umieszcza w tym ludzi – w dystrybucję dochodów, w globalnej dystrybucji dochodów. To jest niesamowitym kawałek technicznej wirtuozerii. Ludzie po lewej stronie to najbiedniejsi ludzie na świecie, po prawej stronie są najbogatsi na świecie, i porównuje, jak zmieniają się dochody między 1988 a 2008 roku. I dochodzi do sławnego wniosku, że tak, jeśli spojrzeć na trąbę słonia – to jest 1% tych, którzy sobie dobrze poradzili, ale także ludzie w środku dystrybucji dochodu nieźle sobie poradzili. Więc nie powinniśmy o nich zapominać. Gdzie znajdują się ci ludzie? Są to głównie ludzie z krajów rozwijających się. W szczególności Chiny, Indie, część Ameryki Południowej [...]. Jeśli spojrzycie na dół wykresu – badacze przyjrzeni się trąbie słonia, rozróżniając między górnym 1%, 0.1% i pokazali, że naprawdę, jeśli zrobisz to w ten sposób, to trąba słonia jest ogromna. A ponieważ ci bogaci mieli tak dużo większe dochody na wstępie, wzrost ten przekłada się na ogromny wzrost. Ich zdaniem w ciągu ostatnich 36 lat 1% ludności świata, 1% najbardziej uprzywilejowanych zgromadził ponad ¼ wzrostu gospodarczego na całym świecie. Tak więc to, czego byliśmy świadkami na całym świecie, to masowe przesunięcie zasobów, aktywów do tego globalnego procenta. Jest to kwestia geopolityczna, z którą żyjemy na co dzień.

Chcę jeszcze szybko pokazać wykres wykonany przez zespół Pikett'ego pracujący w Paryżu. To, co robią tutaj, to zmyślnie rozkładają światową dystrybucję dochodów w zależności od miejsca zamieszkania na świecie, a jest to rok 1990. I tak właśnie jest. Jeśli przyjrzeć się 10% najlepiej zarabiających osób na świecie w 1990 roku, można zauważyć, że większość z nich to ludzie żyjący w USA i Kanadzie lub ludzie żyjący w Europie. Jest to świat, w którym Europejczycy i Amerykanie z Ameryki Północnej zdominowali najwyższe poziomy dystrybucji dochodów. Czerwony kolor to Chiny, żółty Indie, Afryka w pomarańczowym kolorze na końcu po lewej stronie. Jeśli przemieścimy się szybko do 2016 roku to widać dość istotne zmiany, ale niebieski nadal utrzymał się w górze. Jest to jeden z moich głównych tematów – amerykańska elita, mimo że USA to dość mały kraj, utrzymała się na najwyższym poziomie dystrybucji dochodów, globalnych dochodów. Ale zieleń Europy naprawdę bardzo szybko się skurczyła. Europejczycy nie są już tak znaczący na najwyższych poziomach dystrybucji dochodów. Ale widać, że znaczna liczba Rosjan, Chińczyków i Hindusów przesunęła się na najwyższe poziomy dystrybucji dochodów i jest to naprawdę ważny fakt. Po raz pierwszy od 300 lat

ponad połowa najbogatszych ludzi na świecie pochodzi z Azji, Ameryki Południowej i Afryki. A więc nie żyjemy już w świecie, w którym zamożna elita jest w przeważającej mierze euroamerykańska [...]. I to jest mój główny argument, jeśli myślimy o klasach i geopolityce, musimy zrozumieć, w jaki sposób ten wzrost 1% prowadzi do rosnącej rywalizacji pomiędzy różnymi potęgami globalnymi, wśród których znajdują się ci najlepiej zarabiający. To praca wykonana przez niektórych moich kolegów, Sudhira Ananda i Paula Segala, którzy spojrzeli na globalny 1% próbując rozbić go na poszczególne części świata. USA wyraźnie odstaje. Jedna trzecia globalnego 1% na świecie pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, co stanowi ogromną nadreprezentację. Ale jeśli spojrzeć na dane dla Chin w kolorze niebieskim, można zauważyć, że stale rosną i myślę, że kwestia podziałów wewnątrz elity jest kluczową siłą napędową.

Kończąc chcę powiedzieć, że było to bardzo szybkie tournée wokół ogromnych problemów, ale myślę, że sposób, w jaki łączymy ekonomię i argument ekonomiczny oraz nierówność klasową, jest naprawdę ważny w dzisiejszym świecie. Jeśli to zrobimy to dojdziemy do wniosku, że kapitał ekonomiczny ma fundamentalne znaczenie. Musimy uznać, że to, co dzieje się na najwyższych szczeblach społeczeństwa, ma ogromne znaczenie i nie może być wyjaśniane przez nasze stare modele klasowe. Musimy uznać siłę nieliniowych efektów na szczycie. I to również uświadamia nam, że ta elita jest bardzo rozdrobniona – zarówno pod względem geograficznym, jak i geopolitycznym, ale również to, że ten górny 1% jest bardzo podzielony pomiędzy różnych posiadaczy bogactwa, różne rodzaje osób zarabiających na życie. I dlatego możemy oczekiwać, że wewnętrzna walka elit będzie główną cechą konfliktu politycznego w przyszłości.

Cytowanie:

Rewolucja czy reprodukcja. Ciągłość i zmiana w hierarchiach społecznych w Polsce i na świecie. Sesja plenarna XVII Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego we Wrocławiu (transkrypcja). (2022). „Fabrica Societatis, No. 5, s. 180-201 [dostęp: dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <https://wuwr.pl/fabrica>.